Nr. 287 Kraków, poniedziałek 16 października 1916. Rocznik XXV.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h., z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru pojedynczego 10h
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godzinie 6 wieczorem.

Redakcya i Administracya
Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 166.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
ul. Gołębia L. 2. I. p.
(Róg ul. Brackiej)
Telefonu Nr. 1354.
Konto czekowe 919.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 24 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Komunikat austryacki.

Wiedeń, 15 października.

Urzędowo donoszą 15 października:

Wschodni teren wojny: Na południe od Hatszeg (Hoetzing) utrzymały w swem posiadaniu nasze wojska w zaciętych walkach grzebień graniczny w całej rozciągłości.

Na południe i wschód od Braszowa (Kronstadt) nie zaszła wczoraj żadna istotna zmiana.

We wschodnim obszarze granicznym Siedmiogrodu oczyszczono z nieprzyjaciela w górach Gyoergey jeszcze wąskie pasma terenu.

Na wschód od Kirlibaby zyskały nasze wojska w niespodzianym ataku teren i wzięły do niewoli trzech rosyjskich oficerów, 443 żołnierzy i jeden karabin maszynowy. Niemieckie bataliony znowu zajęły górę Smotrzec. Na południowy wschód od siodła Pantyrskiego odrzucono rosyjski atak.

Na Wołyniu ponowne wzmożenie się rosyjskiej działalności bojowej. Na szerokich odcinkach frontu trwał przez cały dzień ciężki rosyjski ogień działowy. Miejscami ruszyła także piechota z nieprzyjacielskich okopów, która jednak nigdzie nie zdołała dotrzeć aż do naszych przeszkód.

Włoski teren wojny: Działalność bojowa była na ogół nieznaczna. W Goryckiem zaatakowali Włosi dziś rano nasze pozycye na wzgórzach na wschód Sober. Atak ten załamał się już częściowo w naszym ogniu działowym, częścią został odparty w starciu wręcz.

Na wschód od Trydentu zestrzelono w walce powietrznej nieprzyjacielski aparat Farmana.

Południowo-wschodni teren wojny: Z Albanii nie ma nic do doniesienia.

Zastępca szefa sztabu generalnego *von Hoefer*, marszałek polny porucznik.

Za daleko sięgające wnioski w sprawie Polskiego korpusu posiłkowego.

Wiedeński „Fremdenblatt" (organ ministerstwa spraw zagranicznych) zamieszcza następujący komunikat:

Znane obwieszczenie głównodowodzącego armią o przekształceniu polskich Legionów w korpus pomocniczy, pozostający jak dotąd w związku z c. i k. armią, było niejednokrotnie **fałszywie tłómaczone.** Wobec tego należy stwierdzić, że **dotychczasowa istota** (Wesen) **Legionów nie została naruszona** przez to, że uprawnione narodowe życzenia zostały uwzględnione, a jednocześnie Legiony otrzymały zasłużoną nagrodę i uznanie za ich waleczne zachowanie się podczas wojny.

Wszystkie dalej sięgające wnioski są bezprzedmiotowe, dopóki losy Polski nie zostaną rozstrzygnięte.

Wojna światowa.

Ostatnie wiadomości.

W „Dzienniku rozporządzeń" gen. gub. warszawskiego ukazało się następujące rozporządzenie: **Kto odmówi przyjęcia lub dalszego zajęcia się pracą,** ofiarowaną mu za pośrednictwem władzy, a odpowiadającą jego zdolnościom, chociaż otrzymuje wsparcie ze środków publicznych lub prywatnych, albo wskutek odrzucenia pracy staje się potrzebującym wsparcia, karany będzie **więzieniem od 14 dni do 3 miesięcy. Zamiast kary może nastąpić przymusowe odesłanie na robotę.**

Z Piotrogrodu donoszą do moskiewskiego „Russk. Słowa", iż metropolita Pitirim przyjął **deputacyę duchowieństwa prawosławnego z Galicyi.** Delegacya prosiła o mianowanie **biskupa prawosławnego dla Galicyi,** wobec tego, że władyka Eulogiusz od spraw cerkwi galicyjskiej został usunięty. Jednocześnie dowiaduje się piotrogrodzki „Dień", iż sprawę utworzenia katedry archijereja dla Galicyi odłożono do końca wojny.

„Pomóżcie Rumunii!" woła Herve w „Victoire", piorunując jak na zbrodniarzy na tych dziennikarzy, którzy zapoznają **druzgocące zwycięstwa Falkenhayna** w Siedmiogrodzie i świetny manewr dobrucki Mackensena.

„Budap. Korr." donosi z Berlina, że miarodajne koła wojskowe uważają tam sytuacyę za bardzo pomyślną. Coraz bardziej ujawnia się **plan** Hindenburga, aby przedewszystkiem pobić Rumunię.

Z Grecyi.

Gwałty koalicyi.

„Daily Telegraph" donosi z Aten: Pewna dyplomatyczna osobistość, którą król Konstantyn przyjął na posłuchaniu, zaklinała go, żeby zmienił swoją politykę. Król odpowiedział na to, że **woli raczej stracić tron, niż wtrącać Grecyę w niebezpieczeństwo.** Jest on przekonany, że **Rumunia w krótkim czasie nie będzie istniała.**

„Daily News" donoszą z Aten, że król Konstantyn **przygotowany jest do ucieczki.** Środki żywności i ciężkie pakunki wysłano do Larissy, a specyalny pociąg stoi przygotowany każdej chwili do drogi.

Reuter donosi: Admirał Fournet wystosował do rządu **nową notę,** żądającą prawa kontroli nad grecką policyą. Greckim obywatelom powinno się zakazać noszenia broni, dalej powinno się zakazać transportowania wojennego materyału do Tessalii, skonfiskować wywóz pszenicy do Tessalii. Wszystkie żądania zostały przyjęte.

„Temps" donosi z Aten: Prezydent ministrów unikał dania dokładnej odpowiedzi na ultimatum francuskiego admirała Fourneta. Na to Fournet polecił zawiadomić, że **ma polecenie złamać każdy opór.** Dopiero po tem zawiadomieniu rząd grecki we środę po południu polecił zawiadomić, że bezwarunkowo kapituluje.

Agencya Havasa donosi z Aten: Prefektura policyi i oddziały policyi w ministerstwie spraw wewnętrznych zostały podporządkowane francuskim oficerom.

Pod datą 11 b. m. dowiaduje się „Morning Post" z Aten, że **królewskie dobra Tatoi są silnie ufortyfikowane,** dojścia silnie strzeżone, a dostęp dozwolony tylko za specyalnem pozwoleniem.

Komunikat niemiecki.

Berlin, 15 października.

Urzędowo donoszą 14 października:

Zachodni teren wojny: W północnej części frontu kontynuowali Anglicy, podobnie jak w poprzednich dniach, żywą czynność wywiadowczą.

Bitwa nad Sommą trwa dalej. Powtórzenie nieprzyjacielskich ataków na północ od Sommy na wielkiej przestrzeni, jak to było dnia 12 b. m. nie powiodło się w naszym ogniu zaporowym. Między Ancre i Morval rozwinął się w pełni tylko silny atak częściowy koło Goudecourt i został on odrzucony.

Posuwające się z linii Morval aż na południe od Bouchavesnes ataki doprowadziły prawie wszędzie do ciężkich walk zbliska, w których francuska piechota wszędzie została pokonaną. Wojska generała Boehma i Garniera zajmują w pełni swe pozycye.

W południowej części lasu St. Pierres Vaast odebrano Francuzom w poprzednich atakach przez nich osiągnięte korzyści. Wzięto 7 oficerów, 227 żołnierzy, oraz kilka karabinów maszynowych. Szczególnie odznaczyły się w walce pułk strzelców 36, pułk piechoty 48 i dywizye generał-majorów Dreslera i Scharfensteina.

Na południe od Sommy ponowiła się walka w Ablaincourt. Świeżym, niespodziewanym atakiem odebraliśmy znowu wschodnią część lasu Ambos (na północ od Chaulnes). Wzięliśmy przy tem do niewoli 6 oficerów, 400 żołnierzy.

W obszarze Mozy przejściowo gwałtowna, wzmocniona działalność artyleryi.

Na wschód od Mozy poszczególne bez znaczenia walki granatami ręcznymi i słabsze bez rezultatu nieprzyjacielskie ataki.

Wschodni teren wojny: W wielu miejscach frontu na zachód od Łucka żywa czynność bojowa.

Siedmiogrodzki teren wojny: Pościg na froncie wschodnim czynił dobre postępy. Także na gościńcu Csik-Szereda-przełęcz Gymes ustąpił nieprzyjaciel. Koło przełęczy granicznych kraju Burzen zyskały sprzymierzone wojska na terenie. Rumuni utracili tu 222 jeńców, w tem 3 oficerów i 6 karabinów maszynowych.

Na zachód od przełęczy Vulkan odrzucono kontratakiem nieprzyjacielskie ataki. W jednem miejscu usadowił się nieprzyjaciel na linii grzebienia.

Bałkański teren wojny: Grupa wojsk generała polnego marszałka Mackensena: Nie było żadnych wydarzeń.

Macedoński front: W łuku Czernej rozbiły się wznowione, także w nocy kontynuowane serbskie ataki. Położenie bez zmiany.

Pierwszy generalny kwatermistrz: *Ludendorff.*

Balicki i jego koń.

Wobec zainteresowania, jakie wywołało moje wspomnienie pośmiertne o Zygmuncie Balickim, chciałbym jeden zajmujący epizod, niedokładnie tam przedstawiony, sprostować i opisać bardziej szczegółowo. Idzie mi mianowicie o nieudałą ucieczkę Balickiego z lwowskiego aresztu policyjnego w roku 1883.

Otóż Aleksander Zawadzki miał wedle umowy przybyć z kilku robotnikami i przytrzymywać przez jakiś czas bramę aresztu, aby policyanci nie mogli zaraz wypaść i ścigać uciekającego. Ponieważ jednak Zawadzki skrewił, policyanci natychmiast wypadli z bramy i rzucili się za uciekającym konno Balickim. Nie mogli go oczywiście na piechotę dogonić, ale przejeżdżający właśnie dorożkarz, usłyszawszy ich krzyki i zmiarkowawszy, że idzie o pościg za zbiegłym więźniem, puścił się w pogoń za Balickim, jadącym konno bez czapki i z długą brodą, która mu wyrosła w czasie 8-miesięcznego więzienia.

Balicki miał jechać za Feliksem Daszyńskim, który, jako znający drogę jechał przodem. Jechał tedy Daszyński gościńcem na północ od Lwowa ku Dublanom i zajechał do lasku, w którym studenci dublańscy czekali z furą, z ubraniem i z paszportem dla Balickiego. Spodziewano się, że Balicki za chwilę przyjedzie w ślad za Feliksem Daszyńskim, i czekano na niego w lasku jeszcze dość długo, ale bezskutecznie. Balicki przepadł bez śladu.

Ten bowiem, nie umiejąc jeździć konno, dał się ponieść koniowi, gdzie koń chciał. Koń objechał tedy łukiem ćwierć miasta i puścił się potem gościńcem, wiodącym na południowy wschód ku Winnikom. Wreszcie zatrzymał się koń przed jakąś chłopską chałupą. Uszczęśliwiony Balicki zlazł z konia i skierował się do chaty, gdzie doznał gościnnego przyjęcia od chłopa, który też i koniem troskliwie się zajął.

Ale ów dorożkarz, który Balickiego ścigał, dał znać policyi, gdzie się zbieg znajduje. Gdy się policya zjawiła, nie chciał chłop Balickiego wydać, próbował go ukryć, lecz się to nie udało i policya w tryumfie odstawiła zbiega napowrót do aresztu.

Zarazem jednak stanowił zdobycz policyi koń, na którym Balicki uciekał. Po tym koniu spodziewała się tedy policya wyśledzić, kto Balickiemu do ucieczki dopomógł. Puszczała tedy policya przez kilka dni owego konia na miasto w różnych dzielnicach, w tej nadziei, że koń trafi do swojej stajni i w ten sposób zdradzi swego właściciela. Ale koń nie był ze Lwowa, więc chodził sobie po mieście, błąkając się po ulicach, i na żaden ślad policyi nie naprowadził.

Co się potem z tym koniem stało, nie wiemy. Dalsze zaś losy Balickiego czytelnicy już znają.

E. H.

Z głosów niemieckich o Polsce.

Niemcy nie przestają interesować się sprawą polską. Ukazała się obecnie książka A. Bovenschen'a (Deutschland an der Zeitwende) „Niemcy na przełomie dziejów", traktująca o przyszłych zadaniach Niemiec i rozważająca sprawę polską. Autor dochodzi do zasadniczego wyniku że „państwo Orła Białego musi być restytuowane".

Tok myśli autora da się streścić w sposób następujący: Królestwo Kongresowe nie ma być i nie powinno być oddane Rosyi. Obopólna potrzeba zarówno Niemiec, jak i Polski polega na utworzeniu zeń państwa udzielnego (selbständigen). Innego rozwiązania sprawy polskiej autor nie widzi, czyż bowiem — rozumuje — Rzesza niemiecka może chcieć wchłonąć, lub wcielić 9 milionów przeciwnych temu Słowian zachodnich, skoro największe z jego państw związkowych nie mogło, „pomimo ofiarnej pracy kulturalnej" od lat stu z górą, wessać 3—4 milionów ludności, należącej do tegoż narodu?

Państwo niemieckie — ciągnie dalej autor — musi zostać jednolitem pod względem narodowościowym. W tym postulacie Bovenschen widzi bowiem jego obecną i przyszłą potęgę. Utwierdzają go i spostrzeżenia porównawcze. Włączenie Polski do Rzeszy autor uznaje za szkodliwe, pomijając już licznych żydów polskich, których nawet ich współwyznawcy niemieccy uznają za przyrost dla państwa niepożądany.

Wielkie niebezpieczeństwo grozi Niemcom ze strony tak zwanego neoslawizmu, który chce złączyć wszystkie narody słowiańskie w jeden, luźny chociażby związek państw i liczy w tym względzie na wzrost liberalizmu rosyjskiego po wojnie. Jeżeli Niemcy spełnią narodowe postulaty Polaków, odsuną tem samem od nich idee panslawistyczne.

Rozpatrując kwestyę Polski, jako państwa buforowego przeciwko barbarzyństwu wschodniemu, Bovenschen wyraża jednak obawę pewną, czy Polska znajdzie na to dość siły w sobie. Zapuszcza się przytem w przeszłość naszą i twierdzi, że Polska nie była nigdy dość silną zaporą od wschodu ze względu na brak sił wewnętrznych i spoistości, pomimo zapału jednostek do jedności narodowej i zabezpieczenia terytorium kraju. Tu autor niemiecki przeocza ten okres dziejów, kiedy Polska bezwzględnie górowała nad Moskwą.

Rozważni obserwatorzy — przytacza wszakże autor — wyrażają nadzieję, że restytuowana Polska utrzyma się i będzie się rozwijała pomyślnie; rozumowanie swoje popierają oni przykładem Polaków poznańskich, którzy w prowincyi wschodniej wytworzyli stan średni, tę najpewniejszą oporę każdego dorobku państwowego i poczynili jak największe zdobycze na polu gospodarczem.

Bovenschen przyznaje tedy, iż należy mieć zaufanie do Polaków, że będą oni panami sytuacyi, pomimo trudności wewnętrznych i zewnętrznych. Nie dla pięknych oczu Polaków — mówi — lub piękniejszych jeszcze oczu Polek, powracamy im samodzielność, ale ze względu na przyszłość Niemiec, aby mieć niezawodnych sąsiadów od wschodu. O restytucyi całej dawnej Rzeczypospolitej polskiej, o spełnieniu marzeń, o panowaniu „od morza do morza" — zastrzega się autor — że ma co myśleć.

P. Bovenschen mimo utrzymywania się w pewnej części swych wywodów na linii ultra-trzeźwej przy rozważaniu układu stosunków polsko-niemieckich wpada i na pomysły fantastyczne: wyraża pragnienie np. nietylko jakiegoś dołączenia Galicyi wschodniej do ewentualnego „pobratymczego państwa ukraińskiego", ale pragnąłby „nie dających się" „wessać" Polaków z zaboru pruskiego przesiedlić do państwa polskiego „wymiennie" za Niemców z Królestwa; słowem w wieku 20-tym wskrzesić zamierzchłe echa wędrówki ludów!

Rozumie się takie „pium desiderium" usuwa się z pod rozważań krytycznych.

Zagraniczna polityka Grecyi.

Idea Wielkiej Grecyi. — Wskrzeszenie tradycyj starożytnej Hellady. — Dążność uzyskania wielkich dróg handlowych. — Problem macedoński. Współzawodnictwo z Włochami.

Jak widzieliśmy z dotychczasowego przebiegu wypadków w Grecyi, sytuacya tego kraju jest obecnie nadzwyczaj trudna. Zależny zupełnie pod względem dowozu i wywozu od floty ententy, panującej nad morzem Śródziemnem, musi z konieczności ulegać jej wpływom.

Lecz byłoby mylnem, rozważając zagraniczną politykę Grecyi, brać pod uwagę tylko wpływy zewnętrzne. Naturalnie odgrywają one ogromną rolę, lecz nie mniej ważną rzeczą jest zbadanie zasad i celów samej polityki greckiej, co wyjaśni nam niejedno w dotychczasowem stanowisku Grecyi.

Dzisiejsza polityka Grecyi stoi w znacznej mierze pod znakiem planów i dążeń burżuazyi greckiej, marzącej o stworzeniu nowego państwa bizantyńskiego, opierając się na egzystencyi wielkich kolonij greckich na całem wybrzeżu morza Egejskiego (tak na Bałkanie, jak i w Małej Azyi) i na wyspach egejskich, ideolodzy burżuazyi greckiej dążą do stworzenia Wielkiej Grecyi, do której oprócz wszystkich wysp egejskich, południowej Macedonii, Tracyi z Konstantynopolem, należałyby też wybrzeża zachodnie Małej Azyi.

Nowa ta Grecya ma być według tej imperyalistycznej ideologii wskrzeszeniem tradycyi starożytnej Hellady.

Przyszłe państwo greckie będzie oparte na zasadach czysto merkantylistycznych. W wymienionych wyżej obszarach prawie cały handel znajduje się w rękach Greków; w greckich koloniach nagromadzone są wielkie kapitały; żegluga we wschodniej części morza Śródziemnego aż do ostatniego dziesiątka lat znajdowała się prawie wyłącznie w rękach Greków, i tylko w ostatnim czasie włoskie i austryackie towarzystwa robiły im konkurencyę.

Cóż więc dziwnego, że grecka burżuazya handlowa pragnie złączenia wszystkich tych obszarów i wcielenia greckich kolonii w Małej Azyi, co Grecy uważali zawsze za urzeczywistnienie narodowych ideałów. Powodem tego dążenia jest nie tylko pragnienie terytoryalnego powiększenia Grecyi, nie mniej miarodajnem jest tutaj chęć uzyskania bezpośredniego połączenia z jedną z wielkich dróg handlu światowego.

Handel między Europą a Wschodem ogromnie wzrósł w ostatnim czasie. Drogą tego handlu są: Bałkan i Mała Azya, najważniejszymi punktami Saloniki i Konstantynopol. Mała Grecya pozostaje na uboczu od tej wielkiej, nowej drogi handlu światowego, podczas gdy Wielka Grecya będzie najważniejszym łącznikiem światowego handlu między Europą a Wschodem.

Część tego programu została urzeczywistnioną po drugiej wojnie bałkańskiej, gdy Grecya uzyskała Saloniki i Macedonię grecką.

Dlatego to z taką zawiścią spoglądają Grecy na każdy ruch Bułgarów, którzy mogliby pokrzyżować te wielkie plany.

W tym tak ważnym punkcie greckiej polityki, w Macedonii znajduje się także druga podstawa zagranicznej polityki Grecyi.

Szeroko rozpowszechniony handel Grecyi oparty jest na opłakanem podłożu agrarnem i przemysłowem. Kraj ma mało uprawnej roli, brakuje węgla i żelaza dla przemysłu, i dlatego corocznie tysiące chłopów greckich musi emigrować do Ameryki, a najlepsze żywioły mieszczaństwa osiedlają się w greckich koloniach w Małej Azyi i w Egipcie. Aby usunąć to zło, grecka polityka usiłuje wprowadzić wewnątrz kraju wielkie reformy gospodarcze oraz rozszerzyć terytorym rolne kraju przez wcielenie odpowiednich obszarów na Bałkanie.

Dlatego Grecya dąży do zajęcia tak Macedonii, jak i Epiru. Podczas gdy w Macedonii spotyka się z Bułgaryą, to w Epirze natrafia na swego najniebezpieczniejszego przeciwnika — na Włochy.

Podstawą dla zaborczej polityki Włoch na Bałkanie jest, jak wiadomo, Albania ze swym doskonałym portem Valoną.

Włochy dążą do zajęcia wybrzeży albańskich, nietylko dlatego, aby opanować wyjście z Adryatyku, lecz także dlatego, aby stamtąd wywierać swój ekonomiczny i polityczny wpływ na Bałkan.

Najpierw ścierają się tu Włochy z Serbią, która dąży do zajęcia wybrzeży dalmatyńskich, a następnie zagrażają Grecyi na granicy epirockiej.

Włochy są najpoważniejszym konkurentem Grecyi we wschodniej części Morza Śródziemnego, na wyspach i w Małej Azyi, dążąc do ugruntowania na tych obszarach swoich wpływów ekonomicznych i politycznych kosztem Grecyi.

Tutaj przechodzimy do zasadniczego punktu zagranicznej polityki Grecyi. Dopóki Włochy nie występowały czynnie na Bałkanie, dopóty oba rozbieżne kierunki zagranicznej polityki greckiej utrzymywane były w równowadze. Grecya pozwalała na gwałcenie siebie w Salonikach, lecz obawiał się wojny, chcąc zachować swój stan posiadania, uzyskany po drugiej wojnie bałkańskiej i otrzymać jeszcze jakieś może rekompensaty.

Lecz gdy wojska włoskie zjawiły się w Salonikach, burżuazya grecka zobaczyła, iż nadzieje jej runęły. W tym nastroju należy też doszukiwać się głównego powodu nowej taktyki Venizelosa, którego polityka ciążyła zawsze ku Wschodowi i popieraną była przez burżuazyę handlową. Rywalizacyi burżuazyi — w tym wypadku greckiej, włoskiej i bułgarskiej — jest głównym motorem przy rozstrzyganiu kwestyi: neutralność czy udział w wojnie.

Z Turcyi spółczesnej.

Stosunki geograficzne. — Stepowy charakter niektórych krajów tureckich. — Gospodarka rolna. — Przyczyny nędzy chłopów tureckich.— Widoki podniesienia rolnictwa. — Bogactwo leśne Turcyi. — Anatolia. — Przyszłość Mezopotamii. — Na czem musi polegać reforma gospodarki rolnej w Turcyi.

Chociaż literatura dotycząca Turcyi i jej obecnych stosunków wzrosła podczas wojny ogromnie, to jednak dokładne przedstawienie ekonomicznych, politycznych i kulturalnych stosunków tego państwa natrafia na wielkie trudności, przedewszystkiem z powodu braku odpowiedniego materyału. W Turcyi niema dokła-

dnej statystyki handlowej, spisy ludności polegają tylko na bardzo dowolnych obliczeniach a wielkie obszary są pod względem ekonomicznym niezbadane lub też niedostatecznie znane.

W zetknięciu między oryentalną gospodarką a europejskim kapitałem widzimy różnorodne formy przejściowe, których badanie ogromnie jest utrudnione, ponieważ wiadomości o obecnych stosunkach pochodzą przeważnie ze źródeł politycznych lub komercyalnych.

Na podstawie tych danych, jakie jednak posiadamy, **geograficzne stosunki Turcyi** przedstawiają się w następujący sposób:

Cała Mała Azya ma przeważnie charakter stepowy. Stepy te przechodzą w Arabii w pustynię usianą licznemi oazami. W Mezopotamii step pokryty jest wieloma bagnami słonemi. Stepy widzimy również w całej prawie Armenii.

Środkowa stepowa część Małej Azyi otoczona jest lesistemi urodzajnemi górami na wybrzeżach Morza Czarnego i uprawnemi przeważnie i bogatemi w zatoki wybrzeżami Morza Egejskiego i Czarnego.

Step ten może być dzisiaj zamieszkiwany tylko przez nomadów i półnomadów, lecz przy sztucznem nawodnieniu mogłaby się tam rozwinąć uprawa roli. Również przez planowe zalesienie możnaby podnieść stan lasów w nagich obecnie górach.

Wszyscy znawcy Turcyi przyznają zgodnie, iż **gospodarka rolna** jest nietylko fundamentem tureckiej gospodarki i państwa, lecz także podnoszą, iż podniesienie produkcyi rolnej musi być najważniejszem zadaniem przyszłości.

Uczony niemiecki Schaefer, przedstawiając w jednem z swych dzieł nędzę chłopa tureckiego, przypisuje ją następującym przyczynom:

1. Ucisk podatkowy;
2. Absentyzm wielkich posiadaczy ziemskich;
3. Wytrzebienie lasów;
4. Brak robotników;
5. Złe środki komunikacyjne;
6. Zacofana technika agrarna, spowodowana obecnym rozdziałem posiadania i prawem posiadania.

Stosunki posiadania przedstawiają się w Turcyi następująco:

Turcya nie posiada dotychczas uregulowanego katastru, tylko starannie utrzymaną księgę gruntową, w której granice posiadaczy ziemskich opisane są w sposób bardzo niezupełny. Z księgi tej daje się kupcowi odpis, jako tytuł jego posiadania.

Poszczególne postanowienia prawa posiadania w Turcyi są tak zawikłane i tak trudne do zrozumienia dla cudzoziemca, że może on przystąpić do kupna tylko po naradzie z doświadczonymi adwokatami. Te warunki prawne są bardzo niepomyślne dla rozwoju chłopskiego stanu posiadania a niepewność prawa jest bardzo niebezpieczną dla uprawiających rolę, zwłaszcza z powodu budowy kolei, wzrostu sąsiednich miast, naludnienia, ceny ziemi idą znacznie w górę.

W ważnej kwestyi ochrony lasów, które wobec wyniszczenia drzewostanu przez plemiona nomadów, producentów węgla drzewnego i t. p. przedstawia się w Turcyi bardzo smutno podajemy tutaj opinię tureckiego ministra rolnictwa, który w wywiadzie z korespondentem „Neue Zuercher Zeitung" oświadczył między innemi:

Liczne lasy dostarczają w wielu okolicach bardzo wartościowego drzewa; komisya leśników zajęta jest obecnie sprawdzaniem drzewostanu i badaniem, w jaki sposób możnaby było przeprowadzić racyonalne wyzyskanie lasów bez szkodliwego wytrzebiania. Dotychczasowe obliczenia wykazały, iż przy dobrze zorganizowanym wyrębie drzewa lasy państwu dostarczyć mogą sum, równających się połowie obecnych dochodów państwowych Turcyi.

W każdym razie stan techniczny obecnej gospodarki jest bardzo niski, nawet w tak wychwalanej Anatolii, której chłopi stanowią rdzeń tureckiej ludności.

Uprawa roli w tym kraju przedstawia się według wspomnianego już Schaefera w następujący sposób:

W gospodarce rolnej musimy rozróżnić trzy klasy: obszary w pobliżu wielkich miast i linii kolejowych, następnie rozpowszechniony w całym kraju zupełnie pierwotny sposób uprawy roli i trzecie obszary, stojące jeszcze odłogiem. Są to po większej części stepy, które mogą być jednak uprawne. Jeżeli nawet przyjmiemy, iż obliczenia, podające, że Anatolia ma 80—85% zdatnej do uprawy roli a tylko 10% całego kraju jest uprawianą, to w każdym razie pewnem jest, iż powierzchnia uprawnej roli może być wielokrotnie zwiększoną. Uprawa roli zapomocą drewnianego pługa, do którego zaprzągnięty jest wół lub dwie kobiety, jest tylko powierzchowną. O gospodarstwie płodozmiennem również niema mowy. A mimo tego ziemia daje czysty dochód. Fakt, iż wielkie obszary roli mogą stać odłogiem, możliwy jest tylko przy bardzo małem zaludnieniu, jakie posiada ten kraj. Długotrwała, nużąca praca Fellachów nie stoi w żadnym stosunku do ich zysków. Fellach przez 11 miesięcy w roku pracuje w pocie czoła bez przerwy, lecz zysk tej pracy jest dla niego bardzo mały, tak, iż wystarcza zaledwie na utrzymanie nędzne.

Przy takiej gospodarce nic dziwnego, iż liczba ludności jest bardzo mała. Według ogólnych obliczeń gęstość zaludnienia Anatolii wynosi około 21 na kilometr kwadratowy, w Armenii 13, w Syryi i Mezopotamii 8, w Arabii 2. W Niemczech zaś mieszka na kilometrze kwadratowym 120 ludzi.

Należy uwzględnić, iż do tak małej gęstości zaludnienia przyczyniają się także wielkie stepy i pustynie. Lecz i w tych okolicach przy odpowiednich staraniach możnaby było rozwinąć hodowlę bydła. Możnaby również stworzyć dobrą mieszaną rasę koni z krwi anatolskiej i arabskiej.

Wielkie nadzieje przywiązywane są zazwyczaj do zmodernizowania dawnych urządzeń nawadniających w Mezopotamii.

O sprawie tej pisze znawca Mezopotamii geograf Banse:

W dotychczasowych opisach Mezopotamii przesadzano ogromnie wielkość roli zdatnej do uprawy. Podawano, iż jest tam 120.000 kilometrów kwadratowych roli, którą można będzie uprawiać. W rzeczywistości nie może tam być więcej uprawnej roli jak jakieś 20.000—25.000 kilometrów kwadratowych.

Reforma tureckiej gospodarki rolnej wymaga daleko sięgających i długotrwałych środków.

Przedewszystkiem reforma posiadania ziemi natrafi na opór wpływowej klasy posiadaczy ziemskich, którzy, żyjąc po miastach jako wojskowi i urzędnicy, wydzierżawiają dobra ludziom, ponoszącym głównie winę zaniedbanej techniki rolnej. Celem przeprowadzenia gruntownej reformy gospodarki tureckiej koniecznem jest uregulowanie małego kredytu, utworzenie zawodowej organizacyi chłopów, która już zaczęła się podczas wojny, podniesienie technicznej wiedzy agrarnej i ogólnego wykształcenia przez dobrze urządzone szkolnictwo, klimatologiczne i agronomiczne zbadanie kraju, podniesienie przemysłu rolniczego.

Z podróży statku podwodnego „Deutschland".

Wyjazd z Nowego Jorku.

Kap. Koenig, komendant łodzi podwodnej „Dutschland" tak opisuje na podstawie zapisków przedarcie się statku przez pierścień, zatoczony przez statki angielskie w zatoce nowojorskiej.

Noc zapadła, gdy zbliżaliśmy się do niepewnego obszaru. Przed nami błyszczał stały ogień na Kap Henry, a z Backbord Kap Charles raz w raz biegły w ciemność światła reflektorów. Okręt płynął nad wodą, wiozac nasze rozstrzygnięcie losu.

Wtem na prawo ukazały się dwa pasy światła z reflektoru. Przeklęte smugi ślizgały się wściekle szybko po powierzchni wód — przeliczyłem mechanicznie parę sekund, potem jądro światła oślepiło mi oczy...

Do opuszczenia się pod wodę było już zapóźno a zdradzieckie światło uczepiło się silnie okrętu.

Staliśmy we dwóch na pomoście. Spojrzeliśmy sobie w oczy. W pięknem, bezpłatnem oświetleniu, mogliśmy dokładnie rozpoznać swe miny...

Potem widzieliśmy, jak promienie reflektoru, skoro dokładnie obecność naszą stwierdziły, uniosły się w górę i nagle zniknęły. Skoro oczy nasze przyzwyczaiły się znowu do ciemności, odkryliśmy niedaleko dwa czarne statki, mające wygląd okrętów rybackich.

— Przeklęta banda — mruczał mi towarzysz nad uchem — teraz nas odkryli!

Nie mylił się, niestety.

Z pobliskiego lądu bowiem wzniosła się stroma olbrzymia rakieta , bezwątpienia jako znak dla krążowników angielskich, czatujących przed portem.

Uświadomiłem sobie jasno powagę sytuacyi.

— Pod wodę! — zabrzmiał mój rozkaz.

— Na 18 metrów! — dodałem a zarazem skręciliśmy na południe.

Po upływie pół godziny wypłynęliśmy na powierzchnię, ponieważ raz jeszcze chciałem się w sytuacyi zoryentować. Skoro jednak spojrzałem na morze, musieliśmy natychmiast zapaść z powrotem w głębię, aby uniknąć innego niebezpieczeństwa. O 200 metrów nadjeżdżał bowiem w poprzek amerykański pancernik strażniczy. I on dojrzał sygnały świetlne, więc spieszył, by trzymać straż nad neutralnością wód amerykańskich. Jestem mocno przekonany, że ze względu na doskonałego ducha wśród oficerów i załogi marynarki Unii, pancernik nie byłby pozostał biernym widzem, ale wkroczyłby energicznie, gdyby zaszło naruszenie neutralności Wuja Sama. Że naruszenie to nie leżało poza granicami możliwości i usunięte zostało przez przybycie pancernika amerykańskiego, potwierdza okoliczność, iż parę dni przed naszym odjazdem jeden z krążowników angielskich zbliżył się do Kap Henry i, korzystając z nocy i mgły, przeszukał w bezwstydny sposób zatokę Chesapeak, a potem odjechał, nie dając się rozpoznać.

Tymczasem zanurzyliśmy nasz statek głęboko w morze i wydobyliśmy go na powierzchnię dopiero wtedy, gdy odgłos śrub pancernika amerykańskiego zniknął w oddali.

Wiedziałem, iż teraz nadszedł najniebezpieczniejszy moment podróży. Po ponownem zoryentowaniu się i zarządzeniu środków potrzebnych do przebicia się przez straże angielskie, poszła łódź z powrotem do głębi.

Wszystkie zmysły napięte były do ostateczności. Na nerwach naszych grało ono zimne podniecenie, które niejednemu włosy podnosi na głowie a które zna taki, co z pełną świadomością zbliża się do nieznanego niebezpieczeństwa.

Wiedzieliśmy, co czeka nas w tej drodze. Powiadomiono nas, iż Anglicy najęli rybaków, którzy poza granicą trzech mil rozpięli w wodzie na pewnych miejscach sieci. Mieliśmy się w nie uwikłać, a może kryły się tam miny... Zostało zarządzone wszystko, co potrzebne, aby w razie wypadku uwolnić się szybko od zdradliwych sideł.

Lecz wszystko poszło dobrze.

Noc była ciemna. Spokojnie i cicho paliły się na lądzie światła obydwu przylądków, a parę mil w stronę oceanu w głębiach morza czyhała tysiączna śmierć w każdej możliwej postaci. Ale choć statki angielskie gęsto po morzu krążyły, choć po wodach ślizgały się gęsto światła reflektorów, szukając nas bezustanku — nie przeczuwali Anglicy, że chwilami nieraz tuż koło kadłuba okrętu nieprzyjacielskiego, w jego cieniu, przemknął się nieznacznie peryskop, a pod nim mknął podwodny okręt — „Deutschland".

O północy, po długich godzinach nieopisanego napięcia padł mój rozkaz: „Na wodę!"

Wolno wypłynął statek na fale Atlantyku. A tam za nami Anglicy pracowali wciąż jeszcze w pocie czoła, przeszukując morze. Musieli się w końcu bardzo zdenerwować.

Zabory w cyfrach.

Prof. Kutrzeba w dziennikach poznańskich przedstawia w cyfrach terytorya, zajęte podczas podziału Polski przez poszczególne mocarstwa.

W cyfrach zabory tak się przedstawiają:

Rosya zajęła				mil kw.	ludności
Przy	I. rozbiorze	1772	roku	1693	1,300.000
„	II. „	1793	„	4550	3,000.000
„	III. „	1794	„	2185	1,200.000
				8427	

Prusy zajęły				mil kw.	ludności
Przy	I. rozbiorze	1772	roku	669	580.000
„	II. „	1793	„	1914	2,000.000
„	III. „	1795	„		
				2574	

Austrya zajęła				mil kw.	ludności
Przy	I. rozbiorze	1772	roku	1509	2,650.000
„	II. „	1793	„	—	—
„	III. „	1795	„	870	1,200.000
				2379	

Tak więc przy trzech rozbiorach Rosyi dostało się prawie dwie trzecie, a jeśli się wliczy także lenne państwo Polski, Kurlandyę, z obszarem prawie 50 mil kwadratowych, którą również wzięła Rosya przy trzecim rozbiorze, to nawet powyżej dwóch trzecich ziem dawnej Rzeczypospolitej, jednak najsłabiej zaludnionych.

Udziały Prus i Austryi były terytoryalnie mniej więcej równe, udział Austryi, choć mniejszy nieco, za to większą wykazywał ludność.

Macoch pokutujący.

Szczegóły z życia więziennego Macocha.

P. Jan Sutorowski, siedząc w swoim czasie w piotrkowskiem więzieniu jako przestępca polityczny, udzielił redakcyi „Nowego Kuryera Łódzkiego“ następujących o Macochu wiadomości:

Z Macochem miałem sposobność bliżej się poznać w czasie mego przymusowego „zamieszkania“ w piotrkowskiem więzieniu. Jako więzień polityczny siedziałem osobno, a nawet w innym gmachu, dopiero po wyroku jako pozbawionego praw, przesadzono mię do tak zwanego starego gmachu, gdzie siedzieli kryminalni przestępcy. Siedział też tam w małej celi nr 13 głośny na cały świat były O. Paulin Macoch. Chociaż Macoch był odosobniony, lecz siedząc w jednym z nim gmachu łatwiej było można od czasu do czasu zobaczyć się, a nawet porozumieć.

Macoch przed wyrokiem chodził po cywilnemu, lecz ubrany był w długie czarne palto i nosił czarny kapelusz z szerokiem rondem, a że zawsze był starannie wygolony, było więc można odrazu w nim poznać księdza.

W więzieniu, pomimo odosobnienia, prędko poznał tajemnice życia więziennego, nauczył się rozmawiać na migi, wiedział, jak wysyłać „grypsy“, t. j. listy, jednem słowem, cały znany tylko dla więźniów aparat tajnego porozumienia się z więźniami i z wolnością, umiał należycie wyzyskiwać.

„Grypsanki“ pomiędzy nim a Heleną, Starczewskim i inymi siedzącymi w jego sprawie, wiecznie kursowały. Ponieważ siedziałem w celi nr. 19, a pod nr. 18 po sąsiedzku siedział niejaki P. (na sądzie uniewinniony), więc cela nasza musiała nieraz pośredniczyć w przesyłaniu „grypsów“.

Etyka więzienna nie pozwala na odmowę w pośrednictwie porozumiewania się więźniów, żadnemu więźniowi w tym wypadku nie wolno odmówić pomocy.

Często sąsiad mój opowiadał, że Macoch prosił, a nieraz groził, by takie lub inne dawać zeznania, naturalnie na jego korzyść.

Czy do Heleny Krzyżanowskiej czuł później jaką sympatyę — niewiadomo, dość, że gdy spacerowała po więziennem podwórku, zawsze z okna swego ukradkiem spoglądał na nią.

A gdy rozeszła się w więzieniu pogłoska, że w Helenie zakochał się więzień, niejaki Żebrowski, Macoch był bardzo zaniepokojony, a w czasie spaceru Żebrowskiego, Macoch posyłał ze swego okna piorunujące na niego spojrzenia.

Ciekawa była opinia kryminalnych przestępców co do Macocha. Pewnego starego złodzieja zapytałem raz, co on sądzi o Macochu.

Złodziej pomyślał trochę i odpowiedział krótko: „frajer“.

— Dlaczego? — pytam.

— Raz dlatego, — odpowiada zapytany, — że niepotrzebnie brata zabił, nie mając go z czego ograbić, powtóre, że zbrodnię źle ukrył, po trzecie, że dał się złapać, a już największy frajer, że żałuje tego, co zrobił. Porządny złodziej nigdy nie żałuje swych postępków. Specyalnie nikt Macochowi w więzieniu nie dokuczał.

Gdy wywieziono mnie z piotrkowskiego więzienia, o Macochu i jego sprawie dochodziły mię głuche wieści. Dopiero w ubiegłym roku z końcem czerwca, z kilkoma innemi osobami, miałem możność, dzięki uprzejmości administracyi, zwiedzić więzienie piotrkowskie.

Macoch był już wtedy w szpitalu, jeszcze chodził, nawet spełniał posługi przy lekarzu więziennym, lecz szyję i głowę z powodu ran skrofulicznych miał opuchniętą i obandażowaną.

Poznał mnie zaraz. Gdy go się zapytałem, co słychać, odpowiedział tylko: Cierpię.

— Choroba pana męczy?

— Nie, gorzej, — odpowiedział — od czasu ucieczki Rosyan, całe procesye przychodzą mnie tu oglądać jak zwierza: to Niemcy, to Austryacy, to Legioniści, wreszcie wiele osób cywilnych. Niejeden powie tak przykre słowo, że o mało serce nie pęknie, na pożegnanie jeszcze pogardliwie splunie na mnie; inny podrwiwa sobie z mej nędzy i bólu, a takich, coby choć troszkę współczuli, niema prawie wcale, zasłużyłem coprawda, lecz przecież... Nie dokończył, łzy dalej nie pozwoliły mu mówić.

Po krótkiej rozmowie wyznał mi, że nie ma cukru ani herbaty, prosił o jakiś datek. Po otrzymaniu uniżenie, serdecznie dziękował.

Z miasta.

Dni beztłuszczowe. W gospodarstwach domowych wywołują troskę sobotnie dni beztłuszczowe. Gospodynie nie wiedzą, jakie są w tej mierze szczegółowe obowiązujące przepisy. Z tego powodu krakowska Izba handlowa otrzymała wyjaśnienie z ministerstwa spraw wewnętrznych, brzmiące, jak następuje: W dni beztłuszczowe wzbronionem jest podawanie potraw pieczonych w roztopionym tłuszczu lub oliwie (np. wysmażane sznycle lub kurczęta); dozwolonem jest natomiast podawanie legumin, przyrządzonych z dodaniem tłuszczu, pieczonych jednak bez tłuszczu. Następnie wzbronionem jest podawanie ryb, do których przyrządzenia używa się masła lub oliwy. Wolno jednak podawać ryby już w fabryce przyprawione na oliwie (np. sardynki). Niedopuszczalnem jest podawanie w dni beztłuszczowe ziemniaków z tłuszczem lub masłem, ziemniaków wysmażanych, tudzież chleba z masłem. Dozwolonem jest w końcu podawanie potraw mięsnych, które smażone są we własnym tłuszczu, jak rozbratle i befsztyki. Natomiast zabroniono podawać mięso pieczone (faszerowane) przyrządzone z podróbiu.

Z miejskiego teatru ludowego. Na piątek 25 b. m. przygotowuje scena ludowa premierę operetkową „Domek trzech dziewcząt“ Henryka Berte. Muzyka tej, tak wielkie tryumfy święcącej w Wiedniu operetki, osnuta jest na bogatej i tak sławnej spuściźnie Franciszka Schuberta, z którego życia zaczerpnęli także autorzy libretta pp. dr A. M. Willner i H. Reichart, wątku do treści dramatycznej. Z powodu prób z „Domku trzech dziewcząt“ teatr będzie jutro i we środę zamknięty. We wtorek „Ludwik XI.“ z p. Frączkowskim w roli tytułowej.

Ze szkoły przemysłowej. W bieżącym roku szkolnym tak jak w latach poprzednich, będzie do nadania jedno, względnie dwa stypendya z fundacyi Ledochowskiej w łącznej kwocie 2000 K — dla ukończonego słuchacza c. k. państwowej szkoły przemysłowej celem kształcenia się zagranicą. Kandydaci zechcą podania należycie udokumentowane złożyć w Dyrekcyi c. k. państwowej szkoły przemysłowej w terminie do 31 października b. r.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).